

Polska – w kierunku twardego rdzenia Europy



PROF. ROMAN KUŹNIAR

Wydział Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych,
Uniwersytet Warszawski, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Dwa geopolityczne punkty zwrotne – wojna w Ukrainie wywołana agresją Rosji oraz redefinicja polityki USA – kończą epokę polskich złudzeń dotyczących trwałości dotychczasowego ładu. Nie wystarczy już odwoływać się do oczywistości transatlantyckiego zakotwiczenia ani budować regionalnych formatów o ograniczonej sile sprawczej. W świecie powracającej *power politics* Polska musi jasno określić swoje miejsce: nie na peryferiach, nie w iluzorycznych projektach międzymorskich, lecz w twardej rdzeniu Europy zdolnym do realnej obrony bezpieczeństwa i budowania przewagi rozwojowej. To wybór strategiczny, który zdecyduje o naszej podmiotowości na kolejne dekady.

Kres geopolitycznych złudzeń

Rozwój globalnej sytuacji geopolitycznej, kształtowanej w zupełnie nowy sposób przez administrację D. Trumpa od początku jego drugiej kadencji, stawia przed takimi krajami jak Polska szczególne wyzwania. A to dlatego, że od 1989 roku polityka polska pozostawała w słusznym skądinąd przeświadczeniu, iż nasza przyszłość jest trwale związana z blokiem zachodnim, którego przywódcą są Stany Zjednoczone, a którego ramy instytucjonalne wyznaczają Sojusz Atlantycki i Unia Europejska. Dwa pierwsze pewniki – USA i blok zachodni – są obecnie radykalnie kwestionowane przez Waszyngton.

W polskiej polityce po 1989 roku rozwijały się także mniejsze formaty, będące

Epoka geopolitycznych pewników dobiegła końca – dziś o miejscu Polski nie zdecydują dawne deklaracje przynależności, lecz zdolność odnalezienia się w świecie, w którym nawet sojusze przestają być oczywiste.

wyrazem poszukiwania przez nasz kraj swojego miejsca w Europie. Miały one albo wzmacniać nasze europejskie i atlantyckie aspiracje, albo naszą pozycję międzynarodową. Podwójny *Zeitenwende* (niem. punkt zwrotny), związany najpierw z Putinem, a potem Trumpem, unieważnia je również. Zresztą niektóre wyczerpały już swój pierwotny potencjał, a inne od początku były fałszywe.

Regionalne formaty wobec nowej rzeczywistości

Formatem, który wyczerpał swój założycielski potencjał, jest Grupa Wyszehradzka.

Jak wiadomo, miała ona wzmacniać siłę Europy Środkowej (kilku krajów postkomunistycznych) wobec Związku Sowieckiego – poprzez wspólne zabiegi o rozwiązanie Układu Warszawskiego i RWPG – oraz wspierać ich proeuropejskie aspiracje. Kraje regionu miały sobie pomagać i dzielić się doświadczeniami na drodze do Wspólnoty Europejskiej.

Od dobrych kilku lat Grupa Wyszehradzka jest sparaliżowana przez głęboki podział na tle obu jej założycielskich kwestii. W obliczu agresji Rosji na Ukrainę dwa państwa opowiedziały się po stronie Rosji, co jest szczególnie nie do przyjęcia dla Polski. Pojawiły się też – czasem w Warszawie, częściej w Budapeszcie – próby wykorzystywania Grupy jako czynnika dezintegracji europejskiej, odchodzenia od unijnych standardów i podważania decyzji UE, co stanowi zaprzeczenie jej intencji założycielskich.

Formułą od początku fałszywą i skazaną na niepowodzenie było Trójmorze, nawiązujące do wcześniejszych koncepcji międzymorskich, które pojawiały się w tej części Europy. Sklejonych zgrabną nazwą i narracją kilkanaście krajów – od Estonii po Chorwację – nie dysponuje ani wystarczającym potencjałem gospodarczym, ani geopolityczną wspólnotą losu i interesów, by stworzyć trwalszą wartość dodaną. Gdy dodatkowo Polska zaczęła zdradzać zamiary wykorzystania Trójmorza do wyłonienia odrębnego centrum integracji w opozycji do procesów generowanych przez instytucje w Brukseli, poszczególne państwa

straciły dla tego formatu formuły sympatię. Trójmorze stało się – a właściwie od początku było – pustą ideą.

Regionalne projekty mają sens tylko wtedy, gdy opierają się na realnej wspólnocie interesów i zdolności działania – bez tego są to tylko efektowne nazwy dla politycznej pustki.

Ograniczenia Unii „w tyralierze”

Jednocześnie Unia Europejska – licząca dziś 27, a zapewne w przyszłości około 30 państw – w ramach której procesy integracyjne rozwijają się horyzontalnie (tyralierą), nie daje zdolności skupienia potencjału w sferze bezpieczeństwa oraz rozwoju gospodarczego i technologicznego w stopniu niezbędnym do sprostania porządkowi *power politics*, który próbują narzucić Waszyngton, Pekin czy Moskwa.

Właściwe wydaje się zatem upatrywanie źródeł owego skupienia w mniejszej grupie państw „chcących i mogących”. UE może w tym kontekście odegrać pozytywną rolę jako przestrzeń jednolitych regulacji prawnych i otwartych granic wewnętrznych. Oznaczałoby to jednak pojawienie się czegoś, czego Polska w przeszłości bardzo się obawiała – twardego rdzenia integracji europejskiej, w którym mogłoby nie być dla nas miejsca.

Prawdę powiedziawszy, mentalnie i politycznie sami wykluczaliśmy się z takich formuł poprzez dystans lub sprzeciw wobec prób zacieśniania integracji w mniejszym gronie państw. Obawiano się, że może to zaszkodzić naszym relacjom z USA czy spójności NATO. W obecnej

Unia idąca „tyralierą” zapewnia szeroki obszar nacisku, lecz nie dysponuje siłą uderzenia.

W świecie power politics potrzebny jest twardy rdzeń zdolny do realnego skupienia woli i potencjału.

sytuacji takie obawy wydają się bezpodstawne. Sami Amerykanie, odwracając się od Europy, każą nam brać większą odpowiedzialność za bezpieczeństwo kontynentu.

Twarty rdzeń Europy: blok środkowo-zachodni i północny

Które państwa miałyby zatem znaleźć się w tym twardej rdzeniu? Nie wszyscy się do tego palą i nie wszyscy się do tego z różnych względów nadają. Tym blokiem skupienia potencjału i woli na naszym kontynencie może być grupa państw Europy środkowo-zachodniej i północnej: od Polski przez Niemcy, Francję i Wielką Brytanię, po kraje Beneluksu, Skandynawii oraz państwa bałtyckie.

To strefa licząca około 300 milionów ludzi, obejmująca państwa wysoko rozwinięte gospodarczo – z trzema gospodarkami należącymi pod względem wielkości do pierwszej dziesiątki świata oraz z krajami o najwyższym dochodzie *per capita* (co najmniej pięć z nich znajduje się w pierwszej światowej dziesiątce). To blok państw zaawansowanych technologicznie, dysponujących ogromnymi zasobami kapitału oraz wysoką kulturą ogólną – materialną i duchową.

Dodać trzeba wspólny fundament kulturowy jako platformę, na której narody – wykazujące

oczywiście pewne odrębności – potrafią ze sobą dobrze współpracować. Wspólna baza daje im poczucie jedności i bliskości, sprzyjające budowaniu zaufania oraz współpracy. Polska, jako kraj o utrzymującej się wysokiej stopie wzrostu i 20. gospodarka świata, dobrze wpisuje się w to grono, także pod względem kulturowym.

Nieprzypadkowo papież Sylwester II, pochodzący z Burgundii (czyli „Francuz”), wysłał cesarza Ottona III („Niemca”) do Bolesława (Słowianina), aby w tym gronie budować wspólną Europę. Spotkanie w Gnieźnie w roku 1000 można – nieco żartobliwie – uznać za początek Trójkąta Weimarskiego. Wazowie dodali polskiej polityce wymiar północny, bałtycki. W kolejnych stuleciach narody Europy Zachodniej i Północnej zacieśniały między sobą powiązania. Polskę „poniosło” ku wschodowi, co nie było szczęśliwym wyborem – ani geopolitycznie, ani w kategoriach rozwoju gospodarczego i społecznego. Geopolityka drugiej połowy XX wieku przywróciła nas Europie Zachodniej i Północnej. Z tych wyroków historii warto wyciągnąć możliwie najlepsze dla Polski wnioski.

Siła Europy może narodzić się tam, gdzie spotykają się potencjał gospodarczy, wspólnota kulturowa i polityczna wola – a Polska ma wszelkie atuty, by znaleźć się w samym centrum takiego rdzenia.

Europa jako aktor w świecie power politics

Jest to zresztą również lekcja dla całej Europy. Wspomniany już podwójny „punkt zwrotny” pokazał dobitnie, że przyszłość kontynentu nie

powinna opierać się na zacieśnianiu stosunków z Rosją (jak sądzono jeszcze 20–25 lat temu), ani bazować wyłącznie na trwałych – opartych na wartościach, zasadach i doświadczeniu historii XX wieku – więzach transatlantycznych. To nie Europa tak zdecydowała.

Przyszłość naszego kontynentu leży w przetworzeniu europejskich zasobów w zdolności do obrony własnych interesów bezpieczeństwa i rozwoju. Chodzi tu zarówno o witalność cywilizacyjną i ustrojową efektywność, jak i stanowczość w relacjach ze światem zewnętrznym. Europa dysponuje potencjałem, by stać się jednym z *building blocks* nowego porządku międzynarodowego. Nie musi to być porządek typu *power politics*, lecz jeśli taki miałby przejściowo zdominować życie międzynarodowe, potrzebujemy muskularnej Europy, która nie pozwoli narzucić sobie reguł *power politics* à la Trump & Putin oraz obroni swoją wyspę demokratycznego ładu.

Jest to możliwe, ponieważ obrońcami demokratycznego porządku i *rules-based order* będą także znaczące państwa spoza Europy, takie jak Kanada, Australia, Japonia czy Brazylia. Taka Europa leży w interesie Polski – i w taką Europę Polska powinna inwestować politycznie, strategicznie oraz gospodarczo.

Strategiczny rdzeń UE: od tyraliery do „pięści”

Takiej Europy nie da się zbudować, idąc dalej tyralierą. W tyralierze łatwo zgubić jednego z uczestników; puste miejsce może wypełnić ktoś inny. Marsz może być spowalniany przez maruderów albo tych, którym nie odpowiada kierunek. To sytuacja Unii Europejskiej

Jeśli Europa nie stanie się podmiotem zdolnym bronić własnych interesów, stanie się przedmiotem cudzej gry – dlatego jej siła jest dziś warunkiem przetrwania demokratycznego ładu.

– niezwykle pożytecznej, lecz podatnej na blokowanie. Z pewnością należy docenić fakt, że UE potrafiła się zmobilizować do pomocy Ukrainie oraz zwiększenia własnego wysiłku na rzecz umocnienia bezpieczeństwa swoich członków, czego program SAFE jest najlepszym przykładem.

Jednocześnie całej UE (27, a wkrótce 30 państw) trudno będzie stać się aktorem strategicznym, nawet jeśli opiera się na fundamencie ścisłych powiązań gospodarczych. Możliwe jest natomiast stopniowe zbudowanie strategicznego rdzenia Wspólnoty – „pięści” – w mniejszej grupie podobnie myślących i zdeterminowanych państw (*like-minded, willing*). Nie stanie się to na podstawie jednego specjalnego traktatu, lecz poprzez zagęszczanie powiązań między nimi.

Powinien to być świadomy wybór Polski – i można odnieść wrażenie, że rząd Donalda Tuska to rozumie. Wskazują na to kontakty oraz zawierane porozumienia w sferze obronności i gospodarki, będące efektem politycznej determinacji, by włączyć Polskę w sieć powiązań tworzących nową strategiczną jakość w Europie. Traktat polsko-francuski z Nancy, podpisany 8 maja 2025 roku, jest tego dobrym przykładem. Negocjowane są kolejne porozumienia tego rodzaju.

Ważne jednak, by inicjatywie politycznej towarzyszył rozwój współzależności gospodarczej i technologicznej. Dla polskiej

gospodarki, nauki i sektora technologicznego będzie to historyczne wyzwanie – takie, któremu jesteśmy w stanie sprostać i które będzie nas „podciągać”. Trzeba działać ze świadomością, że w ten sposób przyczyniamy się do budowy solidnego bastionu obrony bezpieczeństwa i rozwoju gospodarczego Europy – a więc także naszych własnych interesów.

Polska w centrum nowej architektury bezpieczeństwa

W tej grupie państw możemy liczyć na twarde, ale uczciwe traktowanie, wynikające z równości wobec prawa, a nie z oligarchicznych powiązań czy wpływu partykularnych interesów politycznych, jak to nieraz dzieje się w krajach leżących na południe i wschód od nas. I dobrze, że nie możemy już liczyć na „specjalne” – z historycznych powodów – względy ze strony Niemiec. Polska polityka po 2015 roku uodporniła Niemcy na „argumenty” czy „względy historyczne” podnoszone wobec nich przez Polskę.

Europa może iść dalej „szeroką tyralierą”, ze wszystkimi zaletami i wadami tego modelu. Wydaje się jednak, że w epoce twardej geopolityki tylko Europa „silna jak pięść” da realną sprawczość.

Silnie nieprzyjazna retoryka oraz sposób formułowania roszczeń utwierdzały Berlin w przekonaniu, że wzbudzanie strachu przed Niemcami, fałszywe oskarżenia czy domaganie się reparacji służą doraźnym wewnętrznym interesom politycznym, a nie racjonalnemu układaniu stosunków z zachodnim sąsiadem. W efekcie relacje

z Polską przestały być dla Niemiec „specjalne”, a stały się normalne.

Normalność w relacjach z Niemcami nie jest zagrożeniem, lecz szansą – to od naszej dojrzałości zależy, czy ich siła stanie się także filarem bezpieczeństwa Polski.

Jednak bezpośrednie sąsiedztwo oraz obiektywna wspólnota interesów obu narodów i państw – jak mogliśmy się przekonać po 1989 roku – okazały się dla Polski korzystne i takimi pozostaną w perspektywie budowania twardego rdzenia Europy, tym razem już z udziałem Polski, a nie z jej wyłączeniem. Dysproporcja potencjałów nie ma tu zasadniczego znaczenia: Niemcy pozostają największą gospodarką Europy, a podobna asymetria występuje także w ich relacjach z innymi sąsiadami. Mimo to dla wszystkich stron, również dla Polski, jest to relacja typu *win-win*.

Trzeba jedynie pozbyć się kompleksów, które ujawniają się w niektórych środowiskach politycznych. Nie mają one uzasadnienia, a mogą jedynie ograniczać nasze szanse na budowanie normalnych relacji z główną europejską potęgą gospodarczą, która w najbliższych latach stanie się także główną potęgą militarną w Europie. W dużej mierze to od nas zależy, na ile jej siła będzie służyć również bezpieczeństwu Polski. Nie wolno zmarnować tej historycznej szansy.

Koniec międzymorskich iluzji

Polska polityka musi definitywnie rozstać się z międzymorskimi iluzjami i syrenim śpiewem o kolejnych wersjach środkowoeuropejskich „Rurytanii”. Trzeba przy tym wystrzegać się

kolejnej fali populizmu u władzy, która spychałaby nas na obrzeża Europy.

Polski interes polega na wtopieniu się w strefę bezpieczeństwa i rozwoju Europy

Zachodniej oraz Północnej. Zarazem ten gospodarczo-obronny blok może odegrać rolę lokomotywy wzrostu i wzmocnienia pozycji międzynarodowej całej Unii Europejskiej. ■

O AUTORZE

prof. **Roman Kuźniar** – Katedra Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa Międzynarodowego Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych. Absolwent WDiNP w 1977 roku, związany od tego czasu z Wydziałem (w Instytucie Stosunków Międzynarodowych). W latach 1990–2015 aktywny także poza UW: w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, gdzie m.in. dwukrotnie był Dyrektorem Departamentu Analityczno-Planistycznego, Ministrem Pełnomocnym w Stałym Przedstawicielstwie RP przy ONZ w Genewie oraz dyrektorem Akademii Dyplomatycznej; także Dyrektor PISM (2005–2007), Doradca Prezydenta RP ds. Międzynarodowych (2010–2015). Ponadto m.in.: Ambasador tytularny; odznaczony francuską Legią Honorową. Inicjator i redaktor naczelny „Rocznika Strategicznego” (RS) wydawanego od 1996 roku. Inicjator istniejącego od 2015 roku Konsorcjum Akademickich Katedr i Zakładów Studiów Strategicznych i Bezpieczeństwa. Przewodniczący Rad Programowych Fundacji im. Krzysztofa Skubiszewskiego oraz Fundacji „My, Obywatele Unii Europejskiej” im. W.B. Jastrzębowski. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI

maritex®
ELECTRONIC COMPONENTS



PFR
Polski Fundusz Rozwoju



Łukasiewicz
Sieć Badawcza